Wydanie poranne.

Rok II. **Kraków-Podgórze, czwartek 4 sierpnia 1904** **Nr. 177**

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie **3 ct. (6 hal.)**

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Prenumerata tygodniowa!

„Nowiny" można także prenumerować tygodniowo; tygodniowa prenumerata wynosi 40 hal., które można przesyłać w markach.

Z pola wojny.

Fatalne dla Rosyan wiadomości.

Główny rosyjski organ urzędowy „Praw. Wiestnik" zapowiadał na sobotę dnia 30 lipca b. r. bardzo ważne wypadki pod Hajczengiem. Równocześnie jednak doniesiono z Petersburga, że „nieprawdopodobnem jest, iżby Kuropatkin chciał utrzymać Hajczeng, owszem widocznie się odbywa zupełny odwrót ku Liaojangowi z frontem ku Mukdenowi". —

Znaczy to, że Kuropatkinowi nie udał się plan ściągnięcia korpusu Zarubajewa (Stackelberg z powodu słabości nie dowodzi), któryby go wzmocnił; że zatem naczelny wódz ratuje swoją siłę główną odwrotem pospiesznym, pozostawiając Zarubajewowi, aby się broniąc, cofał ku głównej sile, jeżeli jeszcze cofać się może. A podobno już nie może, podobno jest tak, jak odcięty i w tej chwili może już kapitulował.

Wiadomości, z Petersburga prywatnie doniesione do granicy pruskiej i stamtąd telegrafowane, przedstawiają usposobienie w Petersburgu, jako bardzo ponure. Krążą w Petersburgu pogłoski wielce uzasadnione, że nastrój w armii rosyjskiej pod dowództwem Kuropatkina jest wprost niebezpieczny. Rosyanie są przeświadczeni z góry, że w razie stanowczej, decydującej bitwy, armia japońska musi wygrać.

Ten nastrój wywiera z góry deprymujące wrażenie nietylko na oficerów, ale także na szeregowców. Pierścień japoński, otaczający armię Kuropatkina, staje się z każdym dniem coraz bardziej ciasny i nie ulega wątpliwości, że już w tych dniach przyjdzie do rozstrzygającej bitwy, która będzie krwawą i ważną. Widać silny upadek ducha, znużeni żołnierze wprost pragną walki, a z nią jakiegokolwiek rozstrzygnięcia. Japończycy kierują się niezmiernie zręczną taktyką, nie pozwalającą Kuropatkinowi przeczuć, z której strony uderzą.

Zdania wojskowych.

Jeden ze znamienitych fachowców wojskowych pisze pod d. 30 lipca: „Jeżeli się sprawdzą nadeszłe dzisiaj wiadomości, to cofając się z południa ku Hajczenowi, kolumna rosyjska, obejmująca dwa korpusy, czyli okrągło 60.000 wojska, chyba nie zdoła uniknąć katastrofy. Według depesz, Kuropatkin, zapewne ze względu na następywanie znacznych sił japońskich, które już wielce zagrażają jego odwrotowi, posunął się z Liaojangu ku Mukdenowi. Bez narażenia całej armii na katastrofę, nie może on czekać na przybycie obu cofających się od Dasziczao korpusów, a i bez tego wielkie pytanie, czy się nie spóźnił z odwrotem."

Watykan i Francya.

Stosunki dyplomatyczne między Francyą a stolicą Apostolską zerwane.

Jak w medycynie, tak i w polityce jeden i ten sam środek, dobry w pewnych wypadkach, będzie szkodliwym w innych.

Prezes ministrów Combes, acz jest lekarzem z powołania, zapomniał o tej zasadzie. Dopóki polityką Watykanu kierowali Leon XIII i Rampola, rząd francuski mógł pozwalać sobie bezkarnie na dokuczanie Kościołowi. Poprzedni Papież bowiem i jego sekretarz stanu — byli zwolennikami oportunizmu oraz kompromisu. Unikali walki, zapominając, że są sytuacye, w których kompromis więcej szkodzi, niżeli otwarte starcie. Ów oportunizm Leona XIII rozzuchwalił Combesa. Zdawało mu się, że Pius X będzie hołdował metodzie poprzednika. I tu się właśnie zawiódł. Obecny Papież hołduje trafnej zasadzie, że oportunizm i kompromisy muszą doprowadzić do demoralizacyi duchowieństwa francuskiego i wiernych. Tylko opór stawiany lożom wolnomularskim i ministrom, którzy są wykonawcami życzeń owych lóż, może dodać ducha duchowieństwu i masom wiernych.

Na wyzwanie zatem gabinetu Combesa odpowiedział Pius X nie propozycyą nowego kompromisu, lecz ostremi środkami represyjnemi, wymierzonemi pod adresem tych biskupów, którzy, zamiast bronić interesów Kościoła, bronili interesów wolnomularskiego gabinetu. Jak mógł, a raczej musiał postąpić Combes? Nie wypadało mu się cofać przed walką, skoro sam pierwszy ją zaczął. Skłonił tedy prezydenta Loubeta, by zezwolił na zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Co nastąpi dalej? Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych przyjdzie niewątpliwie do zniesienia — za zgodą parlamentu — konkordatu, to jest owego kompleksu ustaw, mocą których koszta utrzymania duchowieństwa spadają na skarb państwa. Katolicy francuscy będą musieli sami utrzymywać swoich duchownych tak, jak utrzymują katolicy angielscy i północnoamerykańscy. Biskupów będzie mianował Papież, nie pytając się rządu o pozwolenie, biskupi bez odnoszenia się do władzy



Zamordowanie ministra Plewego.
Miejsce, na którem zamordowano Plewego i szczątki rozerwanego wybuchem bomby powozu.

Jak wiadomo, 28 lipca br. nieznany dotychczas sprawca rzucił w Petersburgu bombę pod powóz ministra spraw wewnętrznych Plewego, który zginął na miejscu. Odłamki powozu pokaleczyły kilku przechodniów, niektórych bardzo ciężko. Powóz, zrobiony ze stalowej blachy, został rozszarpany. — Ilustracya nasza przedstawia miejsce zamordowania Plewego w godzinę po zamachu.

administracyjnej będą mianowali proboszczów. Będą to wszystko ludzie bardzo skromnie uposażeni, lecz oddani ciałem i duszą powołaniu kapłańskiemu. Rząd zaoszczędzi 40 milionów franków rocznie, wydawanych dzisiaj na pensye duchowieństwa, lecz straci zupełnie wpływ na organizacyę i na hierarchię Kościoła.

Możliwe są dalsze prześladowania, lecz w ślad za niemi zjawi się chaos, jak za czasów teroryzmu pierwszej Rzeczypospolitej.

Na zgliszczach Brzeska.

Czytamy w „Kuryerze Lwowskim": Zawiązał się tu komitet ratunkowy, złożony z 20 osób. Członkowie tegoż, jak pp. Bernadzikowski, Borowiecki, Zdankiewicz, Bentkowski i sam srodze ogniem dotknięty ks. Oleksy, dają zupełną gwarancyę akcyi energicznej i celowi odpowiadającej. Komitet postanowił otworzyć natychmiast dwie herbaciarnie bezpłatne i zwrócić się do rządu i kraju o udzielenie pożyczki bezprocentowej na odbudowanie zniszczonego miasta. — W tem miejscu nie mogę się powstrzymać od smutnych refleksyj.

Na środku rynku stoi figura św. Floryana na pamiątkę pożaru w roku 1731, który, podobnie jak i teraz, zniszczył całe miasto. Później kilka jeszcze pożarów szerzyło nędzę. Czcigodna Rada miasta zezwalała mimo to budować domy, jak kto chciał. Dowodem dom, który ocalał wskutek wiatru, niosącego płomienie w stronę przeciwną, — jakby na przestrogę. Dom ten znajduje się w śródmieściu, jest słomą kryty — komin posiada przedpotopowy i grozi ruiną. Otóż i teraz jest obawa, że choć inżynier Wydziału krajowego wytyczy plan regulacyjny, Rada miejska, której członkowie w trzech czwartych częściach są z całem miastem spokrewnieni, nie zdołają się oprzeć naciskowi krewnych i przyjaciół. — I wzniesie się miasteczko z gruzów o wązkich ulicach, w które nawet najskromniejsza sikawka wjechać nie będzie w stanie. Wzniesie się miasteczko, którego straż pożarna figurować będzie przy rozmaitych uroczystościach, lecz która w czasie pożaru straci w tej chwili głowę z powodu braku wszelkich ćwiczeń i rygoru. Wzniesie się miasteczko, by za lat kilka stać się jedną kupą gruzów i popiołu, lecz którego ojcowie będą chlubą i pociechą — jako dobrzy i ulegli ludzie. Jedyną nadzieją naszą, że tak nie będzie, jest tylko ta, że rząd zrozumie poważne niebezpieczeństwo, dotychczasową Radę rozwiąże i na czas prowadzenia miasta do porządku osadzi w Brzesku komisarza rządowego. Będzie to nowy wydatek dla miasta. Lecz wobec straty, którą przynieść może przyszła klęska, wydatek ten jest niczem.

PORTMONETKA.

W cukierni usiadłem przy panu Walentym, kasyerze pewnego banku, człowieku poważnym i solidarnym, „ciepłym" starym kawalerze. Pan Walenty nie odrywał się od zajęcia, przy którym go zastałem. Wyjął ze starej portmonetki złoto, srebro i papiery, przełożył je do nowej, układając systematycznie w odpowiednich przegródkach. Potem urwał jedną kartkę z gazety, złożył ją na kilkanaście części i wypchał nią starą portmonetkę.

— Co to z tego będzie? — zapytałem zaciekawiony.

— Studyum psychologiczne — odparł pan Walenty. — Pan myślisz, że kasyer banku musi być koniecznie filistrem, prawda? Otóż ja, jak mnie pan widzisz, lubię namiętnie filozofię, psychologię i tam dalej, panie tego. Zwłaszcza psychologię! Często robię studya.

— W jaki sposób?

— Nie lubię starych portmonetek, więc gdy mi się podniszczy, kupuję nową, a starą poświęcam dla psychologii. Robię tak: wypycham starą portmonetkę gazetą i „niechcący naumyślnie" gubię ją gdzieś na rogu ulicy w ruchliwem miejscu. Potem odchodzę nieco i nieznacznie, zapalając niby papierosa, patrzę, co się z moją portmonetką stanie. Panie, to rzecz okrutnie ciekawa!

— Nie może być!

— Naprawdę. To dla pana naprzykład świetny byłby temat!... Tylko trzeba, aby portmonetka nie była bardzo zniszczona, bo się ludzie nie dadzą wziąć na kawał. Ale powiadam panu, jest na co patrzeć, jak się taki „szczęśliwy znalazca" zachowuje. Jeden zadrży cały, zaczerwieni się, drugi zblednie, a w każdym rozpoczyna się tragiczna walka. Najrozmaitsze uczucia następują błyskawicznie jedno do drugiem: chęć zawładnięcia przedmiotem znalezionym; wątpliwość, czy kto zgubę już widział; rozwaga, zasady wszczepione przez wychowanie; sumienie, uczciwość, litość nad poszkodowanym. Tu wychodzi na jaw cała dusza ludzka. Nieraz człowiek szanowany, zamożny, nie oprze się pokusie. Obejrzy się trwożliwie, czy go kto nie widzi, chwyta zdobycz i ucieka jak złodziej. Pewnego razu spostrzegła przynętę strojna dama. Trzeba było widzieć, jak zręcznie zasłoniła portmonetkę trenem sukni, upuściła chusteczkę i z nią razem podniosła portmonetkę. Podchodzę do niej i mówię: „Pani znalazła portmonetkę". „To była moja" — odpowiada zimno. — „Ja właśnie zgubiłem pieniądze" — mówię. — „Żałuję bardzo — odpowiada — ale ja podniosłam swoją". I pokazuje mi śliczny damski woreczek. Potem idzie dalej, ja za nią. „Czego pan sobie życzy?" — pyta zaniepokojona. „Sądzę — odpowiadam — że pani niedopuści do tego, abym wezwał pomocy policyi".

— Wstydź się pan, — zawołałem oburzony — to już nie żart, to....

— Czekaj pan zawsze jesteś sentymentalny.... Więc dama, bliska omdlenia, wyjmuje portmonetkę i ze łzami zaczyna coś jąkać o rodzinie.

— Wstydź się pan — powtarzam po raz drugi.

— Co pan chcesz? To przykładna nauka na całe życie. Mówię panu, to temat dla pana.

— I to temat oryginalny, nowy!... Czasami zdarza się weselsza przygoda. Znajdą portmonetkę dwie baby, poczną się kłócić, w tem zjawia się drab-filut i portmonetkę odbiera, jak swoją. Pewnego ra-

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

29

— Biedaczysko?! Wyrażasz się pan tak o człowieku, który panu ukradł dziesięć tysięcy funtów?

— Wiem... wiem. Pan nie badałeś tak jak ja natury ludzkiej, doktorze, w przeciwnym bowiem razie okazywałbyś się pan mniej surowym wobec słabości ludzkich.

— A pański agent śledczy?

— O! To jest właśnie nauka moralna całej tej historyi. Zgodnie z nią udałem się do celi więziennej dla pożegnania się z moim dawnym sekretarzem... Trudno, był to jakiś pociąg silniejszy od mej woli... On był mi przecież tak użytecznym! Nie okazał mi żadnej urazy... Uznawał karę, jako całkiem zasłużoną. Nie był to wcale głupi człowiek. I to był prawdopodobnie powód, dla którego lubiłem go.

„Pozwól mi pan dać sobie jedną radę — rzekł do mnie przy rozstaniu się — nie dowierzaj pan Johnowi Garden, człowiekowi, który mnie aresztował". Nie będę odtąd dowierzał nigdy i nikomu — odrzekłem. — „Wytropiwszy mnie — mówił dalej więzień — przybył do mnie z taką propozycyą: „Uciekłeś bracie z dziesięciu tysiącami funtów szterlingów; część z tego może pozostać w twojem posiadaniu. Lecz jeśli cię sprowadzę do Anglii, nie będziesz mógł z tego korzystać. Raper ofiaruje mi za wytropienie pana 5000 funtów szterlingów; daj mi pan tysiąc, a będziesz wolny".

— Obojętny jest powód dla którego mój sekretarz odrzucił tę propozycyę. Lecz oto tu widzisz pan naukę moralną.

— I to tego człowieka chcesz pan obecnie użyć? Jestże on roztropny?

— Szczyt rozumu i roztropności. Stawię o zakład wszystko aż do ostatniej koszuli, że on odnajdzie Artura — umarłego czy żywego. Oto właśnie godzina, na którą zapowiedział mi telegramem swe przybycie.

Doktor Morgan zerwał się na równe nogi; zatem detektyw był zamówiony?

Wolałby był mieć przed sobą odpowiedni czas do przygotowania się na to spotkanie, nad należytem obmyśleniem odpowiedzi na cały szereg zapytań, którym nieuchronnie będzie się musiał poddać.

— Ktoś puka — rzekł Raper — to nasz człowiek. Nie znam nikogo bardziej od niego słownego, bardziej punktualnego.

Polly przyniosła bilet wizytowy.

— Każ panna wejść — rzekł Raper.

Wszedł człowiek przyzwoicie ubrany, z miną podejrzliwą figlarza, z badawczym wzrokiem.

— Doktorze Morgan, przedstawiam panu Johna Gardena, prywatnego detektywa. Posiada on pełny zapas najlepszych teoryi, najwykwintniejszych podstępów i przebiegów, aby pójść za tropem, aby odszukać ślady; ma on również piękne zasady i wyobrażenia o ludzkości — streszczając się w myśl słów Maryi Lloyd: Wszystko jest piękne w tym ogrodzie*).

XI.

Pierwsze wrażenia detektywa.

Na skutek takiej prezentacyi złożył Garden wojskowy ukłon i obrzucił doktora Morgana badawczem spojrzeniem, jakby przedewszystkiem z góry już zmierzyć się chciał z człowiekiem, z którym miał zacząć rozmowę.

— Dobry wieczór panu — rzekł następnie z uśmiechem — pan Raper lubi sobie żartować.

— Proszę usiąść, panie Garden — odezwał się Raper — w sprawie, która nas zajmuje, niema bynajmniej powodu do żartów. Sprawa to bardzo poważna.

*) Gra wyrazów angielskich: garden = ogród i Garden = nazwisko detektywa.

Ciąg dalszy nastąpi.

zu zepsuł mi zabawę chłopak szewski. Ten wcale się po portmonetkę nawet nie schylił, ale kopnął ją nogą tak, że wyleciała w górę na kilka łokci, powtórzył ćwiczenie raz drugi, trzeci i dziesiąty, aż wreszcie wpędził moją portmonetkę do kanału na drugim końcu ulicy. Idę zaraz na róg i zapuszczam przynętę. A nie myśl pan, że to rzecz łatwa! Trzeba umieć zgubić umyślnie. Z początku ciągle mi ludzie zwracali uwagę na zgubę i oddawali portmonetkę. Co się musiałem nadziękować napróżno. Pójdziesz pan ze mną?

— Dziękuję panu....

Daj mi pan spokój!

Zawsze sentymentalista! Do widzenia!

— Czekaj no pan — mówię — może portmonetkę znajdzie prawdziwy jakiś biedak, niech ma chociaż na chleb.

Wyjąłem z kieszeni 20 halerzy i włożyłem do wypchanej gazetą portmonetki.

Pan Walenty odszedł, śmiejąc się.

Powrócił w kwadrans.

— No i cóż? — pytam.

— Tym razem nic szczególnego. Znalazła jakaś uboga, widocznie schorowana kobiecina z dzieckiem na ręku. Upuściłem portmonetkę na samym rogu przez dziurę w kieszeni. Zrobiłem ją sobie umyślnie. Właściwie miałem zamiary względem pewnego poważnego jegomościa, ale kobiecina wyszła nagle z bramy. Zanim się obejrzałem, portmonetka była w opałce. Kobiecina zaczerwieniła się jak rak i tylko po tem poznałem, że to ona podniosła. W jednej chwili zniknęła w tłoku.

Odetchnąłem spokojnie i wziąłem się znów do gazety. W dziesięć minut później spojrzałem na pana Walentego i przestraszyłem się. Był blady jak płótno, patrzał jak obłąkany, a ręce mu tak drżały, że pierścień brylantowy dzwonił o marmur stolika.

— Co panu jest? — zawołałem, zrywając się z miejsca.

— Nic... nic... — jęknął pan Walenty. Obtarł chustką pot z czoła, napił się zimnej wody i począł mówić cicho.

— Wyobraź pan sobie... upuściłem nową portmonetkę zamiast starej... O, patrz pan, jest stara... Co tu teraz zrobić?... Niech dyabli wezmą takie żarty.

Wzruszyłem ramionami, a pan Walenty jęczał dalej:

— Cała miesięczna pensya! Miałem jutro wszystko złożyć do kasy. Jak mogłem tak się pomylić! Nigdy mi się jeszcze to nie przytrafiło.

Coś mię tknęło. Sięgnąłem po starą portmonetkę i zajrzałem do środka... Mo jej dwudziestówki nie było!... Aha, pan Walenty po drodze wyjął pieniądze i przełożył do nowej portmonetki, a tymczasem portmonetki pomieszał...

— Panie Walenty — zawołałem — miałeś pan słuszność, znalazłem temat!

Z KRAJU.

Z Zakopanego. W hotelu „Morskie Oko" odbył się wczoraj wiec gości. Na wiec jednak zebrało się bardzo mało osób, bo niespełna 100. Przewodniczył p. Witkowski, referował p. Bek, obecny był komisarz rządowy p. Madurowicz. Referent przedłożył rezolucye, obejmujące postulaty natury sanitarnej, a zwracające się głównie przeciw projektowi ustawy dra Rutkowskiego, znoszącemu stare komisye klimatyczne. W dyskusyi zabierali głos pp: Żmudziński ze Lwowa, Sternschuss, Hopcas i Alfred Szczepański z Krakowa, podnosząc dalsze postulaty w interesie rozwoju Zakopanego, zdrowia i bezpieczeństwa gości. Podnoszono konieczność stałej delegacyi wiecu gości, celem wykonania jego uchwał. Ciąg dalszy obrad, oraz powzięcie uchwał odroczono do poniedziałku, w którym to dniu odbędzie się dalszy ciąg wiecu.

Czerna pod Krzeszowicami. Staraniem p. Gatlika, nauczyciela ludowego w Czerny, odbyło się przedstawienie amatorskie w sali szkolnej w dniu 31 lipca b. r. W skład przedstawienia wchodziły dwie sztuki, gra na fortepianie (wykonana przez pnę Żychoniównę i pnią Ciastoniową) chór męski i monolog p. Gatlika, który wygłosił sam autor. Z amatorów na pochwałę zasługują szczególniej p. Witkowski a z pań odznaczyła się przedewszystkiem p. Żychoń, p. Gatlikówna i p. Pawlasówna, która zachwyciła wszystkich swym kostyumem. Sala była zapełniona tak, że dla kilkunastu osób nie starczyło miejsca. Czysty dochód przeznaczony na kolonie wakacyjne i szkołę ludową.

Z Cholerzyna pod Krakowem piszą nam: W Cholerzynie, wsi, odległej o 2 mile od Krakowa, obok Liszek, liczącej z górą 1000 mieszkańców, panują skandaliczne stosunki, godne publicznego napiętnowania. Niedawno wybierano u nas wójta. Przed wyborami we wsi panowało wielkie naprężenie, gdyż były wójt, Jan Lipiarz i jego poplecznicy wspierali swego dawnego naczelnika, który już kilka tygodni przed wyborami wyraził się, że urząd wójta musi piastować ktoś z rodziny Bartyzelów lub Lipiarzów, blisko spokrewnionych, co się też stało. Już sam podział głosujących na koła pozostawiał wiele do życzenia, bo niejeden z zamożniejszych i lepiej myślących gospodarzy, patrząc na rozmaite bezprawia, które się działy podczas wyborów, opuszczał salę zebrań, nie głosując wcale. Wybór do rady nadzorczej piastowali ludzie, cieszący się najgorszą reputacyą, ale poplecznicy wójta, którzy nie jeden głos przypisywali bezprawnie Janowi Bartyzlowi albo Janowi Lipiarzowi i t. p. Jan Bartyzel, były i obecny radca powiatowy, podchmielony, udawszy się na wybory, publicznie namawiał, aby na niego lub jego braci, głosowano, bezprawnie przywłaszczył sobie kilka głosów i pomimo największego oburzenia został wybrany radcą, a później, choć nie wójtem, to asesorem. Rekurs, wniesiony przeciw niewłaściwemu wyborowi przez większą część obywateli gminy, nie odniósł skutku. Władzę gminną objął tedy znowu Jan Lipiarz, dawny wójt i jego szwagrowie albo kuzynowie, a mianowicie: Teofil Lipiarz, Jan Bartyzel, Józef Bartyzel, Piotr Bartyzel, Wojciech Bartyzel, Józef Korzeniak, Stanisław Machewczyk, Jan Lorek i Jakób Lorek. Całą więc gminą rządzi familia Bartyzelów et Lipiarzów, uciskających gminę, a nikt przeciwko ich bezprawnym rządom nie może podnieść głosu, bo zemsta pana wójta i jego familii ściga go wszędzie. Niejedną sprawę p. wójt za kubek wódki osądza na korzyść fundatora kieliszka, z czego poźniej powstają w gminie rozmaite burdy, kończące się nieraz niebardzo szczęśliwie. Nie mówmy już o po-

Zbrodnia lekarza.

155

— Robię to, co czyniło przedemną wielu innych lekarzy dla mniej drogich im istot. Chcę udzielić twemu dziecku brakującego mu oddechu, ulżyć dyszącym jej piersiom.

— Z narażeniem twego życia!

— Nie przeczę, że istnieje niebepieczeństwo, nie w tym stopniu jednak, jak przypuszczasz. Rzadkim bywa wypadek zarażenia się krupem przez lekarza, a przytem jakąż cenę może mieć moje na schyłku życie, w porównaniu z życiem tej młodej latorośli?

— Nie przystanę na tak ryzykowną próbę — mówiła Marya, załamując ręce.

— Pozwól mi leczyć twoją córkę, ja uznaję tego potrzebę. Bądź spokojną; nie narażam się na żadne niebezpieczeństwo.

— Nie mówisz prawdy; nie wierzę ci, ojcze.

— Choćby nawet groziła mi zaraza, czy myśl o niej powinnaby cię powstrzymać od niesienia ratunku córce? Czy jej życie nie droższe od mego?

Ona zaczyna snuć pasmo dni swoich, ja dobiegam kresu. Szczęście z doznanej pociechy, że cię mogłem oglądać, rozjaśni te kilka chwil, pozostałych dla mnie do spędzenia na ziemi. Ujrzałem cię znowu, moja córko, to wszystko, czego pragnąłem. Nie przeszkadzaj teraz, abym zrobił cokolwiek jest w mocy ludzkiej dla ratowania dzieciny, która śledzi nas wzrokiem, rozumie co mówimy. Zostaw mnie Maryo.

— Nie, nie! — zawołała z trwogą.

— Pomyśl, moja droga — rzekł Madelor z uśmiechem — jak przykrem jest samotne życie moje, zdala od ciebie pędzone. Czy śmierć nie stokroć więcej pożądana?

— Nie rozstaniesz się już z nami, ojcze!

— To niemożliwe — odparł starzec, potrząsając głową — skazany jestem nie oglądać cię więcej.

— Jeśli Jerzy przystanie na połączenie nasze?

— Ja się na takie ustępstwo nie zgodzę.

— Boże, mój Boże! — ubolewała płacząc.

Ujęła ręce Madelora w dłonie swoje.

— Chodzi o twoją córkę, Maryo. Każda chwila stracona powiększa grożące jej niebezpieczeństwo. Zapomnij, że jestem ojcem, zechciej widzieć tylko we mnie lekarza. Przytem — dodał z uśmiechem — zaręczam, że mi nic nie grozi, że nie potrzebujesz się o mnie obawiać, drogie dziecko. — Młoda kobieta padła na ziemię zemdlona.

Madelor skinął na Paulinę, która zaczęła ją cucić. Gdy matka Berty odzyskała zmysły, doktór stał obok niej uśmiechnięty.

— Twoja córka spokojniejsza — rzekł — złagodziłem jej duszność, mniej już teraz cierpi.

W tej chwili dochodzić zaczął odgłos zbliżających się kroków. Marya zbladła, uczyniła ruch, jakby chciała zakryć Madelora.

— Jerzy nadchodzi — szepnęła.

W pokoju zapanowało przygnębiające milczenie; słychać było tylko głośny oddech uśpionego dziecka.

Uchylono drzwi ostrożnie: wszedł Jerzy, a na widok Madelor'a pobladł śmiertelnie.

— Pan tutaj!....

Nastała chwila przykrego zakłopotania.

— Paulina wiedziała, gdzie się schroniłem — przemówił po chwili Madelor, — widząc córkę waszą dotkniętą niebezpieczną chorobą, z uwagi, że niema w pobliżu doktora, który mógłby nieustannie czuwać nad dzieckiem, śledzić postęp choroby, pielęgnować małą i uratować ją za łaską Bożą, — napisała do mnie... przybyłem... mogę jednak oddalić się bezzwłocznie, jeśli sobie tego życzycie... lub też wedle woli waszej pozostanę do chwili, kiedy już pomoc moja nie będzie potrzebną.

Ciąg dalszy nastąpi.

dziale ciężarów gminnych, gdyż pp. Bartyzelowie et Lipiarzowie są od nich wolni. Obecny rok nawiedził naszą gminę ogromną posuchą, p. wójt wobec komisyi podatkowej zamiast uwzględnić grunta całej gminy, nawiedzone posuchą, uwzględnił tylko swoje i swych krewnych. Kasa gminna jest pusta, chociaż gmina wydzierżawia pastwisko i inne grunta na pokrycie nadzwyczajnych kosztów. Taka to u nas panuje gospodarka, godna takiego samego napiętnowania, jak gospodarka p. Bazesa w sprawach podatkowych w Krakowie. Taka gospodarka przynosi hańbę autonomii krajowej.

Myślenice 30 lipca. Niezwykle ożywiony ruch w mieście. Otwarcie wystawy przemysłu krajowego, dzięki energicznej agitacyi Centralnego Związku we Lwowie.

O 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym. Koło 10 zebrali się liczni uczestnicy miejscowi, z sąsiednich i dalszych okolic w udekorowanym korytarzu szkoły miejskiej, gdzie mieści się tydzień trwająca wystawa.

Wystawę otwarto pod protektoratem Kazimierza ks. Lubomirskiego, który osobiście na otwarcie przybył.

Po szczerej, pełnej zapału mowie księcia, muzyka salinarna z Bochni zagrała pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła". Jako reprezentant gminy myślenickiej przemówił p. Klaburka, adwokat tutejszy.

(Szczegółowe sprawozdanie z wystawy podam nieco później).

Wieczorem tego samego dnia odbyła się w gmachu Sokoła zabawa z tańcami. Bawiono się ochoczo do białego rana. Do kadryla, z werwą prowadzonego przez p. radcę Zacharyasza, stanęło 40 par. *Jotami.*

Kołomyja. (*Uroczystość narodowa*). Rocznicę męczeńskiej śmierci bojowników za wolność narodową Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego obchodziliśmy w zeszłą sobotę. Z rana odbyło się w kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za spokój ich dusz, wieczorem zaś na cmentarzu, przy krzyżu, poświęconym powstańcom, zebrała się bardzo liczna publiczność, która śpiewem i modlitwą uczciła pamięć męczenników. Do zebranych przemówił podniośle akad. p. Spólnicki. Mrok spowił już ziemię, jak pod niebo, rozpłonione od zórz wieczornych, szły ostatnie tony pieśni, w której mieści się nasz ból i nasza skarga.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 4 sierpnia.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Dominika. — Jutro w piątek Najśw. P. Maryi Śnieżnej. — Pojutrze w sobotę Przemienienie Pańskie.

Pielgrzymka do Kalwaryi. Bractwo ukrzyżowanego P. Jezusa, istniejące przy kościele N. P. Maryi, urządza dnia 12 bm. pielgrzymkę do Kalwaryi na uroczystość Wniebowzięcia N. P. Maryi, na którą zarząd Bractwa do jak najliczniejszego udziału wiernych zaprasza.

Z placu Wystawy metalowej. Budynki drewniane wystawowe już ukończone. Przechodniowi przedewszystkiem rzuca się w oczy główna brama od ulicy Dietlowskiej w stylu zakopiańskim z dwoma ubikacyami po bokach, przeznaczonemi na kasy. Rotunda z ułożoną już zupełnie podłogą, okazuje się bardzo obszerną, jak również pawilon przemysłowy. Prowadzi do niego wejście od strony skweru, który otoczono parkanem. Nad wejściem widać duże koło, przeznaczone na tarczę zegara wieżowego pana Mięsowicza z Krosna. Otwarta hala na maszyny, podzielona na dwie części, również rozległa, może pomieścić znaczną liczbę wielkich rozmiarów objektów wystawowych. Poza głównymi budynkami wystawy kończy się budowa restauracyi, również w stylu zakopiańskim, do której prowadzą dwa chodniki betonowe, wykonane przez firmę Liban i Żuliani i S ka. — Od ulicy Wielopole zbudowano mniejszą bramę na podobieństwo chaty wiejskiej, ku której będzie skierowany ruch dorożek z przybywającymi na wystawę gośćmi. Skwer plantacyjny porządkuje służba miejska. Myśl oparkanienia skweru wraz z wystawą jest bardzo szczęśliwą. Publiczność bowiem będzie miała obszerne miejsce na wypoczynek w trakcie zwiedzania wystawy. Plac jest tak obszerny, że od strony ul. Wielopole, mimo ogromnych zabudowań wystawowych, pozostało jeszcze dosyć miejsca wolnego. Stanie na niem kilka mniejszych prywatnych pawilonów z żelaza, których zbudowanie nastąpi szybko, gdyż części składowe są gotowe; potrzeba je tylko połączyć śrubami. Praca biura wystawy wobec nowych zgłoszeń i najrozmaitszych czynności zwiększa się z dniem każdym, tak, że personal biura musiano powiększyć. Prezes p. Zieleniewski i dyrektor p. Rolle, oraz członkowie komitetu mają codziennie do załatwiania coraz większy nawał spraw. Oby tylko te obywatelskie usiłowania jak najpomyślniejszy wydały rezultat.

Usiłowane włamanie. Do mieszkania Mirli Reinkraut przy ul. Szerokiej l. 32 we wtorek późnym wieczorem nieznani sprawcy usiłowali włamać się, przyczem urwali kłódkę, lecz spłoszeni przez sąsiadów uciekli. Zaraz na drugi dzień udało się ajentowi Jasickiemu wyśledzić małoletnich sprawców, którymi są dwaj bracia Władysław i Stanisław Samoleje w wieku od 15 do 16 lat. Aresztowani przyznali się, że już poprzednio włamali się do mieszkania Reinkrautowej i skradli stamtąd 24 kor.

Znaleziono. Wczoraj znalazł p. Maurycy Rappaport portmonetkę z kwotą 15 koron i 20 halerzy.

Niebezpieczny złodziej. Wczoraj aresztowała policya Karola Mleko, liczącego lat 26 nader niebezpiecznego złodzieja, który zbiegł z aresztów sądowych w Gorlicach i Nowym Sączu. Mleko jest podejrzany o rabunek, jakiego przed niedawnym czasem szajka drabów dokonała na małym druciarzu, którego obrabowała w Podgórzu z pieniędzy, gdy chłopiec wracał do domu na nocleg.

Za sprytni kuchciki. Od kilku miesięcy przebywali w służbie jako kuchciki w Grand Hotelu, Henryk Kruszyna, liczący lat 13 i 16 letni Jan Włodyga, którzy dopuścili się całego szeregu kradzieży na szkodę służby hotelowej. Obaj chłopcy wykonywali w ten sposób kradzieże, że wstawali bardzo wczas rano, bo już o godzinie 3 i plądrowali ubrania kelnerów. Ażeby wstać tak wcześnie, dawali tamtejszemu froterowi cygara, a ten za to ich budził. Onegdaj chłopcy zostali schwytani na gorącym uczynku, a następnie wydani w ręce policyi. W toku śledztwa przyznali się, że skradli kelnerowi Stefanowi Trzeciakowi zegarek srebrny i pudełeczko rzeźbione, innemu znów z ubrania 1 koronę, a nadto kilka drobiazgów.

Przygoda prezydenta Friedleina. Wczoraj przed południem, gdy prezydent Friedlein szedł przez miasto, przystąpił do niego młody mężczyzna, wyglądający na robotnika, który, uchyliwszy grzecznie kapelusza, zapytał, która jest godzina. P. Friedlein, aby uczynić zadość prośbie, wyciągnął z kieszeni złoty zegarek, lecz zaledwie zdołał popatrzeć na skazówki, mężczyzna ów wyrwał mu nagle zegarek i począł spiesznie uciekać. Zanim p. Friedlein mógł wezwać pomocy przechodniów, złodziej już zniknął na zakręcie ulicy. Policya przedsięwzięła natychmiast wszelkie kroki, aby śmiałego złodzieja uwięzić, co tem łatwiej jej się uda, że p. prezydent Friedlein podsł dokładny rysopis złodzieja. Od pewnego czasu uwija się po Krakowie niebezpieczna szajka złodziei kieszonkowych, która dokonała już całego szeregu kradzieży zegarków i pieniędzy. Policya jest na tropie złodzieji, a wczoraj, jak to donosiliśmy, przyaresztowała jednego z tej szajki.

Gorzki chleb. Przyniesiono nam wczoraj do redakcyi chleb, kupiony u jednego z panów piekarzy przy ul. Stolarskiej, ze skargą, że jest gorzki i niemożliwy do jedzenia. Sprawdziliśmy, że chleb rzeczywiście jest gorzki, jak gdyby kto doń nasypał chininy. Fakt ten należy ostro napiętnować i wezwać piekarza, aby rozciągnął nad wypiekiem chleba w swej piekarni większą kontrolę.

Paradny służący We wtorek wieczorem służący p. Skrzyńskiego, mieszkającego przy ulicy Garbarskiej, nazwiskiem Kuś, wyszedł bez zezwolenia chlebodawcy na nocną hulankę, a mieszkanie zostawił otwarte. Gdy p. Skrzyński wrócił do domu, spostrzegł ze zdziwieniem, że mieszkanie jest niezamknięte, nie mając kluczy, kupił kółeczka, które przyśrubował do drzwi, a następnie przy pomocy łańcuszka drzwi zamknął. Już było po godz. 12 w nocy, gdy nagle straszne szturmowanie do drzwi zbudziło p. Skrzyńskiego. Przerażony p. Skrzyński wyskoczył z łóżka, a gdy drzwi otworzył, spostrzegł swojego służącego, który zupełnie pijany tak cicho wracał do domu. Tego było już za dużo p. Skrzyńskiemu i dla tego służącego do mieszkania wpuścić nie chciał. Kuś jednak z uporem pijaka koniecznie chciał wejść do pokoju, a gdy p. Skrzyński nie chciał go wpuścić, wśród krzyków rozerwał swemu chlebodawcy rękaw od koszuli. Skończyło się wreszcie na tem, że p. Skrzyński wezwał żołnierza policyjnego, który Kusia na nocleg odprowadził do aresztów policyjnych „pod telegrafem".

Walne zgromadzenie członków Tow. kredytowego rękodzielników i przemysłowców odbyło się wczoraj po południu w sali Rady miejskiej. Na zgromadzeniu wybrano komisyę rewizyjną i Radę nadzorczą. Do komisyi rewizyjnej weszli pp.: Adam, Armółowicz, Gablenz, Gross Antoni, dr Mokrzycki i Pompa; do Rady nadzorczej wybrani zostali pp.: Armółowicz, Godzicki, Gross, Jachimski, Jarra i Radziszewski.

Dzielny stróż. Na ulicy Grodzkiej pod l. 3 zapaliły się wczoraj wieczorem o godzinie w pół do 10 na gzymsie I. piętra skrawki materyi i papieru. Od nich zajął się szyld magazynu ubrań Lernera. Gdyby nie szybka pomoc Piotra Kozła, stróża ze sąsiedniej kamienicy, powstałoby wielkie nieszczęście, gdyż ogień łatwo mógłby dostać się do środka magazynu. Kiedy grupa widzów spokojnie i ciekawie przypatrywała się płomieniowi, on postarał się o drabinę i stłumił zawczasu ogień. Ogień powstał najprawdopodobniej z niedopalonego papierosa, rzuconego z II. piętra. Gdzie żołnierz policyjny bawił przez cały czas akcyi ratunkowej, nie wiadomo.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Wszyscy PP. Abonenci NOWIN mogą korzystać z biura bezpłatnej porady prawnej (w niedzielę od 10—12 w poniedziałki i czwartki od 5—6 popołudniu jakoteż z bezpłatnej wypożyczalni książek (w niedziele od 10—12 i czwartki od 12—2 w poł [illegible] dzieła polskie, niem. i franc. Biblioteka skompletowana.

Strejk w Borysławiu.

Strejk woskowców został tedy zakończony, a roboty te w kopalni wosku podjęte zostały bezzwłocznie. Ponieważ chodniki i szyby woskowe są przeważnie uszkodzone i zasypane z powodu długiego zastoju i wprzód muszą być naprawione i oczyszczone, zanim będzie mogła być podjętą robota normalna w zupełności, przeto dyrekcya kopalni Landerbanku zastrzegła się przy układach ugodowych w sobotę, że nie wszyscy robotnicy będą mogli być natychmiast przyjęci. Jeśliby niektórzy chcieli opuścić Borysław i wyjechać za morze, dyrekcya wypłaci im całą należytość prowizyjną, złożoną w kasie brackiej, pod warunkiem jednak, że się wykażą kartą okrętową.

Natomiast strejk nafciarzy trwa dalej. Sprawą przedłużającą strejk obecnie jest to, że strejkujący domagają się, żeby wszyscy robotnicy zostali napowrót przyjęci, pracodawcy zaś sprzeciwiają się temu i sporządzili nawet listę z około 800 robotników, (?) którzy nie mają być do żadnej z kopalń borysławskich przyjęci. Wieść o tej **„czarnej liście“** wzburzyła strejkujących, podobnie jak wiadomość, że główny agitator M. Wohlfeld został do wojska powołany, jakkolwiek miał podobno urlop do października.

Telegramy.

Borysław. Wczoraj w południe zebrała się część strejkujących w Tustanowicach i udała się stamtąd w pochodzie do **Truskawca**, a przybywszy tam, przeciągała przez zakład kąpielowy, śpiewając „Czerwony **sztandar**“ i wznosząc okrzyki na cześć strejku. Na miejsce przybył urzędnik wraz z żandarmeryą i przeszkodził projektowanej zabawie na deptaku i pochodowi robotników z powrotem przez zakład. Robotnicy wyruszyli o godz. 5 po południu z Truskawca, a przed Borysławiem rozeszli się spokojnie.

Borysław. Aresztowano tutaj **agitatora Rychlickiego**, z powodu udziału tegoż w napadzie na robotników, pracujących w kopalni Łaszcza i odstawiono go do sądu w Drohobyczu. Aresztowano także pewnego człowieka, podejrzanego o podpalenie szybu Zeitlebena i Stybera. — Tej nocy obrzucili strejkujący kamieniami posterunek żandarmeryi, który dał strzał, nie raniąc nikogo.

Po zamordowaniu Plewego.

Paryż. Z Petersburga donoszą, że sprawy policyjne będą oddzielone od ministerstwa spraw wewnętrznych i otrzymają osobnego szefa, zaś na przyszłość minister spraw wewnętrznych zawiadywać będzie tylko sprawami administracyi.

Następca Plewego.

Petersburg. Następcą Plewego ma zostać Murawiew, obecny minister sprawiedliwości. Znaczyłoby to, że kurs Plewego zostanie zatrzymany. — Zresztą z głosów prasy rosyjskiej wynika, że rząd nie myśli o żadnych ustępstwach i że prześladowania będą jeszcze zaostrzone.

Wojna rosyjsko-japońska.

Walna bitwa całej armii.

Petersburg. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą:

Utrzymuje się uporczywie pogłoska, że **od trzech dni toczy się na całej linii naszych wojsk zacięta bitwa z Japończykami.** O przebiegu i stratach nie nadeszła dotychczas żadna wiadomość.

Wielka bitwa koło Hajczeng.

Tokio. Ostatniej soboty i niedzieli stoczono koło Tomuczen zaciętą walkę. Miejscowość tę zajęli Japończycy odpierając Rosyan ku Hajczeng. Rosyanie zostawili na placu **1500 zabitych i stracili 6 dział.** Straty Japończyków wynoszą około 400 ludzi. Rosyanie obsadzili wszystkie wzgórza na północ od Tomuczen, gdzie od miesiąca wznosili fortyfikacye. Japończycy obsadzili wzgórza położone na południe.

Atak rozpoczął się w sobotę. W niedzielę rano napierali Rosyanie silnie na japońskie lewe skrzydło. Rosyanie otrzymali posiłki artyleryi, tak, iż mieli 21 armat. Japończycy, otrzymawszy również posiłki, **wypędzili Rosyan** na północ. Prawe japońskie skrzydło było wystawione na silny ogień nieprzyjaciela. Marsz naprzód został powstrzymany. Koło wieczora zostali **Rosyanie z wielkiemi stratami odparci.** Rosyjska artylerya uniemożliwiła Japończykom pościg Rosyanie **cofnęli się** ku Hajczeng.

Petersburg. Oficyalnie. Telegram jenerała Kuropatkina pod datą 1 sierpnia donosi: Według sprawozdania szefa oddziału wschodniego, wojska nasze po opuszczeniu wysuniętych pozycyi w dolinie Jancelin cofnęły się na Landiatsen, w kierunku Saimatsi-Liaojang. Wojska nasze stoczywszy wczoraj zaciętą walkę, cofnęły się z pozycyi przedniej na pozycyę główną. Wojska nasze poniosły ciężkie straty. — Spodziewam się, że wojska nasze stawią na głównej pozycyi z pomyślnym skutkiem czoło, nawet przeważającej sile nieprzyjaciela.

Według sprawozdań dni ostatnich skoncentrował jenerał Kuroki wszystkie swe siły dla ataku na linii Saimatsi-Liaojang. Operacye jego zwrócą się prawdopodobnie w kierunku ku Bensikou i Sasser, które to miejscowości leżą na prawym brzegu rzeki Tajtsiho.

Na południowym froncie manewrował nieprzyjaciel dzisiaj dość niezdecydowanie. Rekonesans wykazał, że nieprzyjaciel wykonuje ruch, zmierzający do obejścia przynajmniej **trzema dywizyami lewego skrzydła naszych wojsk, ustawionego koło Hajczeng.** Oddział wschodni nie toczył dzisiaj do południa żadnej walki. W kierunku **Saimatsi Liaojang zauważono, że nieprzyjaciel następuje małymi siłami na prawe skrzydło naszej tylnej straży.**

Petersburg. (Oficyalnie). Telegram jenerała Kuropatkina do cara Mikołaja donosi pod datą 2 bm.

Dzisiaj **cofnęły się** nasze wojska z Hajczengu na drogę ku Anszanczan, zupełnie nieścigane przez nieprzyjaciela. Mimo ogromnego upału, cały ten ruch odbył się w zupełnym porządku. Dla ułatwienia wojskom pochodu, zaopatrzono każdą kompanię w wozy, na które złożono płaszcze i zbyteczne do walki przedmioty. Mimo wszelkich zarządzeń przeciw żarowi słońca, **liczba tkniętych udarem słonecznym jest dość znaczna.**

Od wojsk rozmieszczonych na północnym wschodzie nie nadeszła dziś żadna ważniejsza wiadomość

(Wynika z tego telegramu, że Japończycy lada chwila zajmą miasto **Hajczeng.** Wczoraj już doniesiono z Londynu, jakoby zajęcie nastąpiło.)

Tokio. (Urzędownie). Z armii, która wykonała atak na Tomuczen, nadeszły następujące wiadomości:

Atak rozpoczął się dnia 30 lipca. Nieprzyjaciel miał silnie obwarowane stanowisko na wzgórzach koło Tomuczen, które rozciągało się na południowy wschód od Hajczenu.

Dnia 31 lipca wywiązała się zacięta walka, która trwała cały dzień. Lewe skrzydło Japończyków wypędziło nieprzyjaciela z zajmowanego przez niego stanowiska i zagrażało dostaniem się na tyły głównej siły nieprzyjaciela, skutkiem czego tenże był zmuszony cofnąć się ponownie ku Hajczengowi.

Nieprzyjacielskie wojska stały pod wodzą jenerała majora Aleksiejewa i składały się z dwóch dywizyi piechoty i 5 bateryi. Japończycy zdobyli 6 dział polnych i pojmali wielu Rosyan do niewoli. Straty Japończyków wynosiły **300 żołnierzy;** podczas kiedy Rosyanie na samem pobojowisku zostawili **1500** zabitych.

Tokio. (B. kor.). Według urzędowego sprawozdania jenerała Kuroki, w potyczkach koło Jangculin i Kasulincu padło po stronie japońskiej 6 oficerów, zaś 16 odniosło rany. Oprócz tego stracili Japończycy 950 ludzi zabitych i rannych.

Zupełny odwrót Rosyan.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi w telegramie z Petersburga: Komendant rosyjskiej armii na placu boju przygotowuje już od 8 dni **odwrót armii rosyjskiej do Mukdenu.** Żywność i amunicya przewiezione będą **wszystkimi, stojącymi do dyspozycyi pociągami** do Mukdenu.

Namiestnik Aleksiejew odjechał już wraz **ze sztabem z Mukdenu.**

Aleksiejew zmyka do Władywostoku.

Petersburg. Ros. aj. tel. donosi: Wicekról Aleksiejew odjechał dnia 31 lipca do Charbina, skąd pod dwudniowym pobycie **odjedzie do Władywostoku.**

Ataki na Port Artura.

Czifu. B. Reutera. Trzydniowy szturm na zewnętrzne obronne forty na północ i na wschód od Portu Artura nie odniosły żadnego skutku. Dżunki, przybyłe z Portu Artura, przywiozły następujące wiadomości:

Dnia 26 lipca przed świtem rozpoczęli Japończycy atak na fort nadbrzeżny Kwokau. Rosyjska straż przednia została odparta. Admirał Togo ostrzeliwał równocześnie forty z dalekiej odległości. Ogień z fortów rosyjskich zmusił okręty japońskie do trzymania się w bezpiecznem oddaleniu i uniemożliwił współdziałanie okrętów z bateryami lądowemi.

Rano dnia następnego rosyjska flota opuściła port pod ochroną bateryi, ustawionych na Złotej Górze. Flota rosyjska nie otworzyła jednakże ognia i po niedługim czasie powróciła na swoje stanowisko.

Atak od północnej strony odbył się 27 lipca. Lewe skrzydło Japończyków ruszyło przeciw Rosyanom w Sziusziling, zostało jednakże odparte. — Dżunki pozostawały przez trzy dni w pobliżu Portu Artura, nie słyszały jednak dalszego ostrzeliwania.

Rosyjskie lazarety w Porcie Artura są przepełnione tysiącami rannych. Rannych rozmieszczono nawet w sklepach i w domach Chińczyków.

Katastrofa okrętu japońskiego?

Rzym. „Giornale d'Italia“ dowiaduje się z Jakohamy, że wybudowany we Włoszech krążownik pancerny „Kasuga“ zatonął.

Nędza w obozie rosyjskim.

Rzym. „Giornale d'Italia" ogłasza kilka listów Don Jaymesa burbońskiego, syna Don Carlosa. Pierwszy list, datowany d. 9 czerwca z Wafankou, przedstawia **położenie w obozie rosyjskim**, opisuje kradzieże, jakich **dopuszczają się Chińczycy**, brak **żywności i paszy**. Drugi list, nadesłany z Liaojangu z daty 18 czerwca, donosi również ponownie o braku żywności. W czasie 36 godzin, które list opisuje, otrzymali żołnierze tylko trochę herbaty i cukru jako całe pożywienie. Tylko tytoniem i herbatą mogą się żołnierze utrzymywać przy siłach. Jenerał Samsonow, według tego listu, okazał w walkach koło Wafanku w dniach 13, 14 i 15 czerwca wielką waleczność. — **Japońskie granaty zmiatały formalnie szeregi Rosyan.** Don Jaymes ocenia liczbę Rosyan poległych **pod Wafanku na 4500—5000. Oprócz tego stracili Rosyanie 17 armat**, zabrali ze sobą 1000 rannych. Po drodze z powrotem **brak chleba był ogromny, ponieważ magazyny w Wafanku spalono** przed cofnięciem się wojsk, gdyż wogóle ewentualności tej nie przewidziano.

Korsarstwo rosyjskie.

Petersburg. Admirał Skrydłow donosi dalej w swym raporcie: Dnia 23 lipca **okręt niemiecki „Tea"**, który jechał z Ameryki do Jokohamy został zatrzymany i skonfiskowany gdyż wiózł jedynie ładunek ryb suszonych. Wobec niemożliwości przetransportowania tego okrętu do portu rosyjskiego, **zatopiono go**. Dnia 30 lipca wjechała eskadra ponownie w cieśninę Tsugarską. O godz. 3 ciej p południu zauważono na północnem wybrzeżu japoński krążownik III kl., jak się zdaje, „Takao" z 3 łodziami torpedowemi, z jedną łodzią żaglową, typu „Corgo" i czterema torpedowcami. Okręty te jechały w tym samym kierunku co i nasza eskadra. Równocześnie po stronie północnej cieśniny okazał się okręt pancerny, dla obrony wybrzeży, typu „Sayen". Wszystkie te okręty trzymały się zdala od naszych okrętów i o godz. 5-tej popołudniu zawróciły nagle. Eskadra nasza nie odniosła żadnego uszkodzenia i nie straciła ani jednego żołnierza. Również z okrętów zatopionych nie zginął żaden człowiek.

Reorganizacya armii angielskiej.

Londyn. W Izbie gmin zabrał głos premier Balfour podczas dyskusyi nad etatem dodatkowym dla systemu obrony i wywodził, że Indye z powodu trudności transportowych leżą poza obrębem praktycznych problematów wojskowych. Jedynemu, możliwemu w tej części świata nieprzyjacielowi, nie może Anglia pozwolić na powolne pochłonięcie krajów, leżących między angielskimi a rosyjskimi obszarami. Był czas kiedy inwazya do Indyi była śmieszną zmorą. Ale ówczesna Rosya była zupełnie odmienną od Rosyi dzisiejszej. Rosya posiada obecnie linię kolejową wprost do granicy Afganistanu, a drugą linię kolejową zamierza wybudować. Najmniej spodziewa się minister starcia z Rosyą, ale każdy naród, graniczący z drugiem mocarstwem, musi się spodziewać, że w danym razie może się zawikłać w wojnę z nieprzyjacielem.

Strejk w Ameryce.

Londyn. „Times" dowiaduje się z Nowego Jorku, że w okręgach węglowych (antracytu) grozi strejk. Zarząd zjednoczenia górników postanowił dać hasło do rozpoczęcia strejku jeżeli towarzystwa węglowe nie przyjmą żądań robotników.

Niepokoje w Marokko.

Londyn. „Times" dowiaduje się z Tangeru, że tamtejszy garnizon odmawia posłuszeństwa z powodu zaległości w wypłacie żołdu.

Z notaryatu.

Wiedeń. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notaryuszy Kazimierza Góyskiego z Tuchowa do Przeworska i Wincentego Lasko z Jaworzna do Tuchowa.

Różne wiadomości.

Historya z życia paryskiego. Nasz korespondent z Paryża W. K. pisze nam: Pewna młoda hrabianka dała kosza młodemu hrabiemu. Posażna jedynaczka, słynna pięknością, temu tylko mężczyźnie postanowiła oddać swą rękę, który charakterem i powierzchownością swą będzie odpowiadał wymarzonemu przez nią ideałowi męża. Hrabianka śniła może o nowoczesnym Lohengrinie, lśniącym rycerzu, któryby przybył z oddali obaczył ją i zdobył jej serce. Dlatego to może młody hrabia nie uzyskał jej względów. — Szczycił się on wprawdzie starożytną tarczą herbową, atoli ani charakter, ani powierzchowność kawalera nie imponowały pannie. Nie był pięknym; jego charakter zdradzał zniewieściałość, miękkość. W sposób bardzo uprzejmy, a zarazem stanowczy dano kandydatowi do zrozumienia, że zabiegi jego pozostaną bez skutku.

Młody hrabia boleśnie odczuł rekuzę. Paryż stał się dlań nieznośnym. Myśl, że znajduje się ktoś inny, szczęśliwszy od niego, który posiądzie serce i rękę pięknego dziewczęcia — nie dawała mu spokoju. Ziemia paliła mu się pod nogami. Bez długiego namysłu postanowił opuścić kraj rodzinny. W Havrze wsiadł na parowiec i pojechał daleko — do Ameryki..

Tego samego dnia, w którym okręt odbił od brzegu, dumna hrabianka otrzymała krótki liścik pożegnalny tej treści: „Bez ciebie pani, którą kocham i uwielbiam, byłoby mi życie w Paryżu męczarnią. Na obczyźnie chcę szukać pociechy i zapomnienia. Dlatego żegnam Francyę na zawsze. Niechaj słońce szczęścia oświeca pani drogę życia. Edward br. de P."

Dziesięć lat upłynęło od czasu napisania tego listu. W kołach towarzyskich zaginął słuch o panu Edwardzie.

Ponieważ był jedynakiem, sierotą, wysprzedał swój majątek i z gotówką pojechał za ocean. Odtąd ani krewni, ani przyjaciele nie mieli żadnych wiadomości o hr. P. — Może zmarł, może podupadł, albo ożenił się i jest dziś ojcem rodziny... Któż mógłby wiedzieć co się z nim stało. Po pewnym czasie zapomniano o nim w Paryżu. Uważany był za straconego.

Dziesięć lat — długi okres czasu — upłynęło... Pewnego pięknego poranku zajechał na zamek Montferiat w Bretanii jakiś nieznajomy i zażądał, by go przedstawiono pani domu. Służba powitała go chłodno, niechętnie... Człowiek o wyglądzie atlety, z rozczochraną brodą, o muskularnych rękach — ten chciałby mówić z panią zamku?

— Panna hrabianka — rzekł jeden z lokai — nie przyjmuje nieznajomych. Prosimy o wizytówkę.

Obcy podał kartę, na której było wypisane z angielska brzmiące nazwisko. Poproszono go. Hrabianka wyszła naprzeciw. Nieznajomy spojrzał na nią z przerażeniem. Doznał rozczarowania. Ta swego czasu tak piękna, majestatyczna, dumna hrabianka była teraz nie do poznania. Twarz pokrywały ślady ospy. Brwi i rzęsy były prawie niedostrzegalne. Ciężka choroba, jaką przebyła w 4 lata po odjeździe hrabiego do Ameryki, zmieniła to żywe arcydzieło piękności w istną ruinę.

— Pani — rzekł wzruszony przybysz — nazwisko angielskie, jakie figuruje na mojej wizytówce, służyło mi za incognito. Widzi pani przed sobą Edwarda br. de P., któremu pani przed 10 laty odmówiła swej ręki. Tam, na drugiej półkuli świata dowiedziałem się o nieszczęściu, jakie panią spotkało. Jestem bogatym, właścicielem licznych posiadłości, w Ameryce sprzyjało mi szczęście. A teraz, gdy pani jest w nieszczęściu, przychodzę do niej. Moja miłość i wierność nie uległy zmianie... Czy pani zechciałaby teraz zostać mą żoną?

Hrabianka sprzedała zamek i dobra swe i z wiernym swym małżonkiem, któremu przed 10 laty dała odprawę, odjechała do Ameryki. Przed ich odjazdem proboszcz w Montferiat pobłogosławił nowożeńców w zacisznym kościółku bretańskim.

W teatrze wagnerowskim. Z Beyreuthu pisze p. Gamius: W uroczej mieścinie frankońskiej, w Beyreuth, gwarno i tłumnie. Ze wszystkich krajów i z różnych stron świata zjechali się zwolennicy muzyki Wagnerowskiej na słynne beyreuckie popisy. Jak starożytni Grecy na igrzyska Olympijskie do Elis na pełnię, w czasie letniego, najdłuższego dnia zjeżdżali, gdzie w grze dyską i pentatlonie, w muzyce i śpiewie olympionikes-zwycięzca zdobywał wieniec z liści oliwnych, tak dziś entuzyastyczni wagnerzyści po wypłókaniu się w solankach Karolowych Warów, po wszystkich Kissingenach, Wiesbadenach i Marienbadach pielgrzymują do Beyreuth. Opojeni sprudlem, z rozkoszą oddają się upojeniom muzyki Parsifala. Z wszystkich stron zjechali i w tym roku snobi wszystkich krajów do Beyreuthu. Po odbyciu tournée po Europie świat snobów spotyka się w teatrze, w którym p. Siegfried Wagner trzyma batutę, a pani Isadora Duncan, największa reklamistka na świecie, obnażoną nóżką wybija takt w grocie Wenery. Na czele tego tłumu globetrotterów idą, jak zawsze, Amerykanie, Anglicy. Wszechwładna moda każe być w Beyreuth, więc się tam pchają za Anglikami i Jankesami snobi całego świata. Być w Beyreuth należy do szyku. Więc jadą: jedni dla próżności, inni dla mody, najmniejsza część dla samej muzyki wagnerowskiej. „Figaro" ogłasza listę obecnych w Beyreuth na dwóch pierwszych przedstawieniach w tym roku, na „Tanhäuserze" i „Parsiwalu"; więc byli tam: książę Ferdynand bułgarski, królowa würtenberska i książęta Schaumburg-Lippe i Schönberg-Hartenstern, wielka księżna Heska i księżniczka Schlippenbach lordowie i ladies, miliarderzy i impresaria kabotynów całego świata. W „Tanhäuserze" partyę Wenus śpiewała p. Ludwika Grandjean, primadonna opery francuskiej, a rolę Elżbiety p. Fleischer-Edel, Wolframa śpiewał Clarence Whitehilb, Tanhäusera Van Dyck. Wielkiej scenie, w grocie Wenery, balet prowadziła bosonoga Izadora Duncan, która, jak twierdzi pewien reporter, uczyła się tańczyć, słuchając gry Modrzejewskiej, a do najlepszych swych „kawałków" zalicza tańce etudę b-dur i nocturn c-mol Chopina; tańczy 12 nocturn 28 razy na dzień i wogóle ma nieprzeparty pociąg do reklamy i blagi.

— Pardon! do Chopina!

Biedny Chopin! „Mundus vult decipi, ergo decipiatur".

Warszawski dowcip wojenny.

Pytanie: Dlaczego W. książę Cyryl nie utonął podczas zatopienia „Petropawłowska"?

Odpowiedź: Bo wychowany w akwaryum. — („Akwaryum" petersburskie, znany cafe chantant, siedziba najlżejszej muzy i najlżejszych obyczajów.)

ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO-FOTOGRAFICZNY
FRANCISZKA KRYJAKA
W KRAKOWIE

wchód do Zakładu od ulicy Dominikańskiej L. 3,
i od ulicy Poselskiej L. 30.

CENY W ZAKŁADZIE:

Za 3 egzemplarze fotografii format wizytowy	Kor. 2·—
Za 6 egzemplarzy „ „ „	Kor. 3·—
Za 3 egzemplarze fotografii format secesyjny	Kor. 2·—
Za 6 egzemplarzy „ „ „	Kor. 3·—
Za 3 egzemplarze fotografii format gabinetowy	Kor. 4·—
Za 6 egzemplarzy „ „ „	Kor. 6·—
Za 3 egzemplarze fotografii format secesyjny	Kor. 3·—
Za 6 egzemplarzy „ „ „	Kor. 5·
Za 3 egzemplarze fotografii format buduarowy	Kor. 6·—
Za 6 egzemplarzy „ „ „	Kor. 10·—
Karty korespondencyjne za 6 egzemplarzy	Kor. 1·40.
„ „ 12 „	2·40.

Z poważaniem

Franciszek Kryjak.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 413.